

ODBUDOWA WROCŁAWIA

Wystawa Ziem Odzyskanych * Kongres Intelktualistów * Bal Architektury * Przyspieszenie egzaminacyjne * Dyplom

Wiosną 1948 roku trwały już pełną parą bezpośrednie prace, związane z przygotowywaniem Wystawy Ziem Odzyskanych. Przeznaczono pod nią rozległe tereny otoczenia Hali Ludowej i rejon obecnego Ogrodu Zoologicznego.

Przed wszystkim odbudowana została, dość poważnie uszkodzona w czasie działań wojennych, sama Hala Ludowa, bezsprzecznie największy obiekt widowiskowy w Polsce do dnia dzisiejszego. Wybudowana została w roku 1913 jako główny reprezentacyjny obiekt na obchody 100-letniej rocznicy klęski Napoleona I w bitwie pod Lipskiem. Dla tego też nazywano ją „Jahrhunderthalle”. Mieściła do 60 tys. widzów na stojąco. W czasie remontu odbudowano również boczne skrzydła hali, zaś na środku widowni zamontowano kilka tysięcy krzeseł. Szybko także odrestaurowano gruntownie zespół budynków dzisiejszej Wytwórni Filmów Fabularnych.

Ale głównym placem budowy była realizacja nowych przeszklonych obiektów wystawienniczych przed Halą Ludową, w których umieszczono w czasie wystawy ekspozaty przemysłu ciężkiego. Stalowe konstrukcje tych hal montowano przy pomocy wielkich dźwigów portowych.

Szczególnym akcentem oraz symbolem Wystawy miała być stalowa iglica wraz z trzema strzelistymi, ażurowymi łukami drewnianymi, ustawionymi ukośnie obok niej. Iglica wysokości ponad 100 metrów zaprojektowana została przez znanego konstruktora St. Hempla.

Zaś na terenach za ul. Wróblewskiego do Odry zrealizowano kilkanaście różnej wielkości pawilonów wystawienniczych dla różnych central przemysłowych i handlowych. Było to całe miasteczko z własnymi ulicami, placami, kwietnikami oraz fontannami. Na tych terenach, przy starym, małym ZOO, które zresztą też odnowiono i reaktywowano, były park i duża łąka z barakami, w których produkowano radary pod koniec wojny. Baraki te oczywiście zostały rozebrane.

Organizacyjnie tereny wystawowe podzielone zostały na dwie strefy. Każda miała swego Komisarza Wystawy, którzy kierowali wszystkimi pracami przygotowawczymi. Byli nimi: prof. arch. Jerzy Hryniewiecki z Warszawy dla strefy „A” wokół Hali Ludowej i inż. arch. Tadeusz Ptaszycki dla strefy „B” usytuowanej na południe od ul. Wróblewskiego.

Wiosną i my, studenci architektury, wciągnięci zostaliśmy w wir prac, związanych z przygotowywaniem Wystawy. Ja osobiście w okresie maja - czerwca współpracowałem przy wykonywaniu dokumentacji projektowej na budowę Pawilonu Kineematografii Polskiej. Był to stosunkowo nieduży obiekt z jedną większą salą projekcyjną, w jakiej później, w czasie trwania Wystawy, wyświetlane były non-stop kroniki i różne filmy, głównie krótkometrażowe. Projekt wstępny opracował architekt warszawski, który następnie, na okres opracowania technicznego projektu realizacyjnego, zamieszkał w hotelu w Parku Szczytnickim we Wrocławiu. Zostałem zaangażowany przez



Ptaszyccy przed Iglicą

niego do wykreślenia rysunków roboczych.

Zamieszkałem też na okres kilku tygodni w tymże hotelu, w pokoju wynajmowanym przez niego na pracownię. Sam hotel stanowił bardzo oryginalną budowlę z lat dwudziestych, zrealizowaną jako eksperymentalny budynek mieszkalny. Obejmował nieduże mieszkania, zaprojektowane w dwóch poziomach, o bardzo racjonalnie rozplanowanej powierzchni użytkowej, oraz zróżnicowanej wysokości poszczególnych pomieszczeń. Na dachu budynku był ogród, zaś parter poprzez tarasy łączył się również z terenami zielonymi.

Te prace kreślarskie, związane z projektowaniem wystawowego pawilonu kinowego, zajęły mi kilka tygodni czasu. Prawie nie chodziłem na wykłady, rysowałem również nocami. Moje rysunki wprost z deski zabierane były na budowę. Ponieważ autora projektu bardziej interesowały urodziwe Wrocławianki, więc praktycznie ja narysowałem cały pawilon, wywiązując się z nawiązką z podjętych obowiązków. Na dzień przed otwarciem wystawy obiekt był gotowy.

W lipcu wykonywałem już inne prace, dołączając do ekipy kolegów, urządzających wnętrza dużego pawilonu Izby Przemysłowo-Handlowej, skupiającej wszystkie branże drobnej wytwórczości. Wykonywaliśmy stoiska, regały wystawiennicze, dekoracje, wszelkie napisy, reklamy, oraz ustawialiśmy liczne eksponaty. Były to więc bardzo pracochłonne czynności. Oczywiście pracowaliśmy także nocami, zaś już zupełnie dramatyczna była ostatnia noc przed uroczystym otwarciem Wystawy.

Otóż około północy zgłaszało wszędzie oświetlenie elektryczne. Nie mogliśmy nic robić, a było jeszcze wiele prac końcowych i kosmetycznych przed nami. Na szczęście przerwa trwała niewiele ponad godzinę i do 6-tej rano cała nasza, umordowana ekipa studencka opuściła pawilon, przejęty zaraz przez właściwą obsługę.

Na kilka dni przed 22 lipca ustawiona została stalowa iglica, symbol Wystawy, na środku placu przed Halą Ludową. Cały montaż konstrukcji dokonany został na ziemi, na leżącym, przy czym czubek iglicy sięgał poza kolumnadę głównego wejścia na tereny wystawowe. Podniesienie jej trwało kilkanaście godzin przy użyciu wielu stalowych lin, nawijanych powoli na specjalne kołowroty, jakie zakotwiono przed i w samej hali.

Na szczycie iglicy zamontowana została duża aluminiowa tarcza o średnicy ok. czterech metrów. Tarcza ta, odpowiednio ukształtowana od spodu, miała być wprawiona w szybki ruch obrotowy i odbijać, niczym lustro, światło kilku baterii reflektorów, zamontowanych u podnóża iglicy. Ten wirujący, świetlny dysk stanowić miał główną atrakcję Wystawy.

Ale na dwa dni przed otwarciem imprezy nad Wrocławiem rozszalała się silna wichura. Pozrywała liczne, porozwieszane już transparenty i flagi, wygięła również nieszczęsny dysk aluminiowy na szczycie iglicy. W ten sposób zamierzony główny efekt wystawy „diabli wzięli” i mało kto potem domyślał się, jakie to nadzwyczajne świetlne widowisko miało być udziałem zwiedzających. Zaś wcześniejsze plotki nosły, że będzie to kolorowa tęcza, rozświetlająca całe tereny wystawowe.

Tym niemniej, nawet to niszczące dzieło wichury zostało bardzo efektownie spozyszkodzone. Mianowicie, kilkanaście dni później, już w czasie trwania imprezy, wynajętych zostało kilku krakowskich taterników, celem zdemontowania pociętej aluminiowej tarczy. Wspinaczka i cięcie konstrukcji „kapelusza” iglicy trwało dwie doby i obserwowane było przez tłumy gapiów, tkwiących całymi godzinami na ul. Wróblewskiego, zwłaszcza w rejonie torowiska tramwajowego. Nocą wspinaczka i praca taterników były efektownie oświetlane przez kilka silnych reflektorów lotniczych.

Wystawa Ziem Odzyskanych trwała od 22.VII do 31.X.1948 r. i spełniła swą rolę podsumowania wielkiego 3-letniego dorobku w odbudowie naszych Ziem Zachodnich.

Zwiedziło ją kilka milionów ludzi z całego kraju. Ja uczyniłem to oczywiście wielokrotnie i pozostał odtąd w mej pamięci wielki sentyment do samej Wystawy i w ogóle do tamtych trzech lat mego pionierskiego, wrocławskiego życiorysu. I gdy potem pytano mnie o miejsce mego pochodzenia, to zwykle odpowiadałem, że jestem Wrocławianinem. Czuję się nim właściwie do dziś, mimo iż mieszkam w Krakowie już ponad czterdzieści lat.

Na dzień otwarcia WZO zorganizowany też został we Wrocławiu Kongres Zjednoczeniowy Młodzieży Polskiej. Zjechało się do miasta 60 tysięcy młodych ludzi, reprezentujących wszystkie istniejące masowe organizacje młodzieżowe oraz studenckie. Uczestnicy spoza miasta kwaterowali głównie w wielkim obozowisku namiotowym na Polu Marsowym, na terenach olimpijskich. Przez 3 dni trwania zlotu we Wrocławiu roiło się od młodzieży, chyba najczęściej było umundurowanych harcerzy i junaków SP.

Zjazd dokonał scalenia wszystkich dotychczasowych organizacji w jeden Związek Młodzieży Polskiej z autonomiczną organizacją studencką - Związkiem Akademickiej Młodzieży Polskiej. A zakończony został imponującą defiladą na Placu Grunwaldzkim. Kolumny maszerujących szły w szeregach po 24 osoby.

Za niedługi miesiąc odbyła się we Wrocławiu kolejna wielka impreza, tym razem o zasięgu międzynarodowym. W dniach 26-30 sierpnia miał miejsce Międzynarodowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju. Zorganizowany przez francusko-polski komitet, zapoczątkował szeroki ruch na rzecz obrony pokoju, jaki się później rozwinął w Europie i na całym świecie. Kongres skupił przedstawicieli nauki, kultury i sztuki z 45 krajów, przewodniczył mu prof. F. Joliot-Curie.

Zjazd zakończył się rezolucją w obronie rozwoju kulturalnego narodów i pokoju na całym świecie. Zaś w ostatnim dniu Kongresu odbyło się otwarte zgromadzenie w Hali Ludowej. Wziąłem w nim udział wśród kilkudziesięciu tysięcy osób zgromadzonych w Hali. W części oficjalnej na wielkiej scenie za stołem prezydialnym prezentowali się różnokolorowi, dostojni przedstawiciele szczytów kultury i nauki światowej.

Potem, po zdemontowaniu stołów, na podium wystąpiły liczne barwne zespoły tańca, chóry i soliści różnych narodowości. Zaczęło się od wtoczenia na środek sceny białego fortepianu, przy którym zasiadł dwumetrowej wysokości Murzyn. Zaś za chwilę, zza kulis, do fortepianu podszedł, odmierzając długie kroki, drugi, równie wysoki, Murzyn. Był to Paul Robeson, który rozpoczął swój krótki recital od piosenki „Missisipi”. Robeson śpiewał niepowtarzalnym, głębokim basem, zaś „Missisipi” w jego wykonaniu zaliczyć można śmiało do najwyższych osiągnięć wokalistyki światowej. Hala Ludowa we Wrocławiu wówczas, niemal dosłownie, zatrzęsała się od braw.

Wieczorem, o zmroku, odbył się pokaz ogni sztucznych na cześć uczestników Kongresu. Stałem wśród międzynarodowej publiczności na dużym tarasie widokowym za Halą Ludową. Tłem pokazu były półkolista kolumnada-pergola otoczona pnąciami i Park Szczytnicki.

Ognie sztuczne rozpoczęły się od srebrnego, ognistego wodospadu, z którego wyłonił się kilkumetrowej wysokości napis „PAX-MIR-POKÓJ”. Potem nastąpiła feeria młynków i kolorowych fajerkwerków, zakończonych późną nocą kanonadą petard. Cały czas widowisku towarzyszyła muzyka orkiestralna, zaś niskie ognie odbijały się w wodzie wielkiego basenu, usytuowanego na środku placu w zakolu kolumnowej pergoli. Nigdy już potem nie widziałem tak okazałego pokazu ogni sztucznych i w tak pięknej scenerii.

Wszystkie te wydarzenia połowy 1948 r. spowodowały, że poważnie zaniedbałem swą naukę pod koniec II. roku studiów. Nie chodząc tygodniami na wykłady, nie miałem

też żadnych szans na przystąpienie do jakichkolwiek egzaminów w ramach letniej sesji egzaminacyjnej. Pękła więc bańka wcześniejszych, przerośniętych ambicji o przodowaniu w nauce i znalazłem się w szerokim nurcie normalnych studentów, chodzących wybiórczo na wykłady, uzupełniających przerobiony materiał w miarę możliwości czasowych i przystępujących do egzaminów raczej później, niż na bieżąco.

Tego lata przyjąłem jeszcze prace projektowe w ramach spółdzielni „Arkady”. Podjąłem się mianowicie opracowania rysunków inwentaryzacyjnych i szkicowych projektów remontu i zagospodarowania kilkunastu sklepów. Zlecenia dostarczyła nowo powstała organizacja handlowa Centrala Przemysłu Mięsnego. W okresie tym władze państwowe realizowały hasło tzw. „bitwy o handel” i powstało wówczas wiele różnych central handlowych z zamiarem zbudowania wielkiej sieci państwowych sklepów detalicznych i hurtowni, co zresztą w krótkim czasie faktycznie zostało zrealizowane.

Moje prace polegały na obmiarze i narysowaniu rzutów wskazanych lokali, przeznaczonych na sklepy CPM, oraz na naszkicowaniu projektowanych zmian remontowych i budowlanych, rozmieszczenia punktów oświetleniowych, urządzeń sanitarnych, kontuarów, regałów i półek handlowych.

Bardzo ważne było opracowanie kosztorysów na wszystkie te prace remontowe i wyposażenie sklepów. Oczywiście w skali miasta tych sklepów było dużo więcej, podobne projekty opracowywali również liczni moi koledzy. Kierownictwo spółdzielni bardzo uprościło nam robotę, zestawiając kompleksowe wyceny poszczególnych robót remontowych oraz wyposażeniowych. Wystarczyło to wyceny przemnożyć przez jednostki obmiarowe przewidzianych robót, aby uzyskać zbiorcze kosztorysy danego sklepu. Pomagała mi w tym moja siostra. W ciągu kilku miesięcy sklepy były potem remontowane i oddawane do użytku.

W miesiącu sierpniu 1948 r. wyszła za mąż moja siostra Halina. Miała w tym czasie 23 lata, natomiast jej wybraniec był o 4 lata od niej starszy. Poznali się, pracując razem w Związku Rewizyjnym Spółdzielczości, gdzie siostra była wtedy księgową, zaś mój szwagier Tadeusz referentem w dziale inwestycyjnym. Miał matkę i dwóch młodszych braci, Staszka i Wiesia, którzy mieszkali również na Sępolnie. Ślub odbył się we Wrocławiu, przyjęcie weselne w mieszkaniu siostry na ul. Spółdzielczej. Na weselu byli również moi rodzice, którzy przyjechali z Kępna.



Ślub siostry Haliny

Do grudnia 1948 r. zdałem kilka zaległych egzaminów z drugiego roku. Ale spore zaległości pozostały na lata następne.

Wreszcie w księgarniach pojawiły się w większej ilości różne specjalistyczne wydawnictwa książkowe, przydatne w studiach architektonicznych. Również nasi profesorowie mieli w tym swój udział. Między innymi wydany został, świetnie napisany i bogato ilustrowany, I tom powszechnej historii architektury prof. T. Broniewskiego. Skończyła się nareszcie epoka prowizorycznych skryptów powielaczowych.

Żywienie gospodarcze wyraźnie odczuwało się też w podaży różnych towarów konsumpcyjnych na półkach sklepowych. Często nie były to towary i urządzenia o najwyższym standardzie światowym, ale produkowane masowo i sprzedawane tanio, spełniały swą rolę doskonale. Niewątpliwie takim przedmiotem było proste, wielozakresowe radio „Pionier”, produkowane w Dzierżoniowie na Dolnym Śląsku w milionach egzemplarzy. Aparaty te różniły się między sobą tylko kolorem obłój, bakelitowej skrzynki. Kupowali je dosłownie wszyscy, ja również sprawilem sobie to radjko, które z powodzeniem służyło mi przez kilka lat.

Przejawem stabilizacji było też ostateczne zniesienie wszelkich kartek spożywczych w październiku 1948 roku.

Zostałem w tym czasie członkiem Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej. Działalność naszego koła na roku sprowadzała się głównie do organizowania systematycznych, wewnętrznych szkoleń i prelekcji na tematy społeczno-polityczne i do dyskusji z tym związanych.

Jesienią 1948 r. bardzo zintensyfikowane zostały roboty związane z rozbiórkami wypalonych budynków w centrum miasta za Mostem Grunwaldzkim. Doprowadzono tam torowiska kolejowe przez przedłużenie bocznicy, istniejącej za Dworcem Głównym. Następnie zorganizowano planowe, systematyczne rozbiórki szkieletów wypalonych budynków wzdłuż całych ulic. Polegało to na tym, że kikuty wypalonych domów obwiązywane były łańcuchami, a następnie zwalane przy użyciu czołgów.

Po opadnięciu chmury kurzu odzyskiwane cegły na miejscu segregowano, czyszczono i ładowano wprost na podstawione na bocznicach wagony-lory. Uzyskiwano w ten sposób dziennie setki tysięcy sztuk dobrej, ceramicznej cegły, zdolnej do dalszego użytku. Po załadowaniu całego składu wagonów, doczepiano lokomotywę i tak sformowany pociąg odjeżdżał z gruzowiska wprost do Warszawy.

Po trzyletnim okresie szerokiej odbudowy całego kraju, ale ze szczególnym uwzględnieniem odzyskanych Ziemi Zachodnich - przyszedł czas na ustalenie priorytetowych zadań inwestycyjnych w skali całego kraju. Po 1948 roku głównym placem odbudowy i rozbudowy nadal miała być Warszawa. Było to, obok Berlina, najbardziej zniszczone miasto spośród wszystkich dużych miast europejskich. Berlin, stolica III Rzeszy, zrujnowany został wskutek dywanowych nalotów bombowców alianckich i bezpośrednich działań wojennych. Warszawa okaleczona została w wyniku działań wojennych w kampanii wrześniowej 1939 r., zaś zniszczona doszczętnie w trakcie i po Powstaniu w 1944 roku.

Jeśli nadal miała być stolicą Polski, to wymagała szybkiej odbudowy. Taką też decyzję podjęły władze PRL jeszcze w 1945 roku, przeznaczając następnie przez kilka kolejnych lat około połowy ogólnokrajowych środków finansowych i materiałowych na odbudowę stolicy. Jedynie scentralizowana władza polityczno-gospodarcza, jaka wtedy zaistniała w Polsce, mogła sobie pozwolić na tak wielką koncentrację wysiłku inwestycyjnego na jednym placu budowy.

Utworzono też wówczas ogólnopolski Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy, na który wszyscy pracujący wpłacali po 0,5 % swych bieżących zarobków. SFOS funkcjonował przez kilkanaście lat i za jego pośrednictwem Warszawa wzbogaciła się o dziesiątki nowych obiektów użyteczności publicznej.

Potem przyszły Nowa Huta i budowy licznych wielkich zakładów przemysłowych 6-letniego Planu Odbudowy i Rozwoju. Ale do 1949 r. tylko w Warszawie zaczęto realizować całe nowe osiedla mieszkaniowe. Były to Mariensztat, Muranów, rejon Trasy W-Z, Starówka. Bywałem w stolicy w tych latach co roku i widziałem to niesamowite tempo prac, gdy w ciągu roku-dwu budowano nowe, duże wielotysięczne osiedla mieszkaniowe.

we. Inwestycje te wymagały olbrzymich ilości materiałów budowlanych, w tym setek metrów sześciennych cegły dziennie. Dostarczał je Wrocław, przysyłając po kilka pociągów tego budulca co dnia.

Natomiast w moim mieście, po fantastycznym okresie remontów i porządkowania miasta w czasie przygotowywania WZO, od końca 1948 roku wszystko wyraźnie „siało”. Nie, żeby nic się nie działo, ale już nie było tej gorączki i tempa remontów i odbudowy. Najwidoczniej pieniądze państwowe płynęły szeroką strugą do stolicy, a omijały już Wrocław. Tak było potem przez parę ładnych lat. Sądzę, że w podobnej sytuacji znalazło się również wiele innych miast i rejonów kraju, wyraźnie upośledzonych w dziedzinie odbudowy w stosunku do Warszawy. Jakże inaczej potoczyłyby się losy i rozwój Polski, gdyby stolica kraju ocalała, jak Praga, Paryż, Rzym, czy Belgrad.

Ale i tak Wrocław prezentował w 1948 r. znacznie lepsze warunki zamieszkania, niż chyba wszystkie miasta centralnej Polski. Nawet te, które nie ucierpiały w wyniku działań wojennych, jak Kraków, Łódź i Katowice. Wrocław przedwojenny był bardzo zamożnym miastem, o wysokim standardzie mieszkań i infrastruktury miejskiej. Dostatnie śródmiejskie i południowe, rentierskie dzielnice oraz kilkanaście osiedli willowych i o niskiej zabudowie, otaczające wiankiem rozległe centrum, tuż przed wojną zamieszkiwało ponad 800 tys. mieszkańców.

Po wyremontowaniu i odbudowie ze zniszczeń wojennych wszystkiego, co było możliwe stosunkowo niewielkim kosztem, 250 tysięcy nowych mieszkańców znalazło w mieście zupełnie niezłe warunki zamieszkiwania. Również pracy, gdyż Wrocław był i odradzał się jako wielki ośrodek przemysłu, nauki, kultury, handlu i komunikacji.

W karnawale 1949 r., ściślej dnia 26 lutego, odbył się Bal Architekta w salach Politechniki Wrocławskiej. Bal został oficjalnie i faktycznie zorganizowany przez Związek Słuchaczy Architektury, zaś bezpośredni udział w pracach związanych z przygotowaniem i przeprowadzeniem imprezy wzięli udział prawie wszyscy studenci Wydziału Architektury.

Założyliśmy komitet organizacyjny, w którym poszczególne osoby organizowały i były odpowiedzialne za konkretne ogólne przedsięwzięcia. Kol. J. Mierzejewski odpowiadał za przygotowanie dekoracji sal; J. Lorenz organizował część artystyczną imprezy - orkiestry i występy artystów; Z. Dmowski zabezpieczał przebieg balu - bufety, obsługę sal, służby porządkowe. Kol. K. Kabat, jako prezes ZSA, koordynował całość prac. To oczywiście w dużym skrócie.

Przy projektowaniu i wykonywaniu dekoracji pracowało kilkadziesiąt osób. Każda z trzech sal tanecznych i czterech sal bufetowych urządzona była w innym stylu, wg z góry założonego motywu tematycznego. Jedna z sal w stylu staroegipskim: był grobowiec faraona, kolumnady, piramidy, hieroglify i ornamentyka egipska.

Inna sala przedstawiała królestwo Neptuna, więc były sieci, fontanny, trójzub, dno morza, ryby i inne stwory morskie.

Kolejne sale prezentowały boga winnic Bachusa i średniowieczną pracownię alchemiczną. W tej ostatniej podawano trunki mieszane w specjalnych retortach, zaś w rogu sali urządzona była duża, ciemna grota z wielką, podświetloną tarantulą.

Główna sala taneczna, to jest piękna aula, otrzymała tylko różnokolorowe girlandy i lampiony.

Ale dekoracje nie ograniczały się tylko do sal. W holu wejściowym przymilny kot w butach czyścił gościom buty, a kwiaciarka miała cały kwiatny ogródek. Nawet fryzzeria posiadała odpowiedni wystrój. W holu przed aulą na I piętrze urządzono stanowisko dla fotografa z tłem w postaci skróconej perspektywy ulicy ze średniowiecznymi domami Wrocławia. Tę malarską dekorację sam wykonywałem, oczywiście według

własnego pomysłu. Pracę skończyłem na kilka godzin przed otwarciem imprezy, podobnie jak prawie wszyscy inni wykonujący dekoracje.

Rozprowadziliśmy oryginalne zaproszenia i stosunkowo drogie bilety wstępu dla dwóch tysięcy osób. Amatorów balu było jednak znacznie więcej i na wolnym rynku bilety te odsprzedawane były po kilkakroć wyższej cenie. A w dniu balu dokonywane były próby wejścia do budynku przez okna piwniczne i po drabinie na I piętro. Funkcjonowała jednakże liczna, sprawna straż porządkowa z opaskami na ramionach, która zapobiegła nadmiernemu tłokowi na balu. Likwidowała ona również dyskretnie co bardziej podchmielonych uczestników, odprowadzając ich do specjalnej izby wytrzeźwień, przygotowanej w suterrenach.

Równie bogata była część artystyczna. Do tańca grały trzy orkiestry, na auli kilkunastoosobowa orkiestra ulokowana została na balkonie. Głównym punktem programów artystycznych były występy taneczne primabaleriny Opery Poznańskiej B. Bitnerówny oraz arie operetkowe w wykonaniu znakomitej śpiewaczki sopranowej B. Sawickiej. Poszczególne elementy programu zapowiadał z antresoli auli nasz kolega Jerzy Lorenz. Robił to z gracją i ze swadą, jakie dałoby się przyrównać do umiejętności Lucjana Kydryńskiego, czy Bogusława Kaczyńskiego.

Z początkiem 1949 r. jeszcze raz, już po raz ostatni, dane mi było stenografować większe zgromadzenie. Zbliżał się termin zakończenia 3-letniego planu odbudowy gospodarczej kraju, ogłoszonego na lata 1947-49. W związku z tym zaistniała potrzeba zbilansowania uzyskanych efektów, oraz określenia i wytyczenia wskaźników rozwoju gospodarki polskiej na dalsze lata.

Częściowo zadanie to miał spełnić przewidziany na wiosnę 1949 r. II Zjazd Przemysłowy. Była to impreza zaplanowana z dużym rozmachem, przy udziale najwyższych władz państwowych i obejmowała wszystkie dziedziny przemysłu krajowego.

Zorganizowanie jej we Wrocławiu spowodowane było wielu czynnikami. Między innymi tym, że miasto posiadało niezbędną infrastrukturę, jak odpowiednie pomieszczenia na obrady, hotele itp., jakiej Warszawa wówczas jeszcze nie miała. Plenarne posiedzenia Zjazdu odbywały się w auli, zaś obrady licznych komisji oraz podkomisji w salach rysunkowych i wykładowych Politechniki Wrocławskiej.

Zostałem zaangażowany przez Polską Agencję Prasową, jako rezerwowy stenograf obrad plenarnych. Okazało się to jednakże zbędne, gdyż dyskusje plenarne notowane były przez zespół stenografów warszawskich. Dysponowali oni maszyną do stenografowania, jaką pierwszy raz widziałem. Podobna była zresztą do zwykłej maszyny do pisania. Referaty oczywiście przygotowane były na piśmie, więc nie wymagały zapisu stenograficznego. Na sali obrad miałem możliwość obserwowania wszystkich ministrów i szefów departamentów gospodarczych oraz prezesów i dyrektorów zjednoczeń i większych zakładów przemysłowych w Polsce.

Obrady trwały kilka dni, ja ostatecznie stenografowałem posiedzenia Komisji Przemysłu Lekkiego. Grupowała ona kilkudziesięciu dyrektorów zjednoczeń oraz przedsiębiorstw przemysłu cukrowniczego, tytoniowego, browarniczego, młynarskiego, spożywczego itp. Byli to wszyscy starsi, nobliwi panowie, mocno zaangażowani w odbudowę i problemy swych zakładów i branż.

Bardzo się wtedy napracowałem. Po wielogodzinnych debatach starałem się jak najwięcej notatek stenograficznych przepisać na zwykłe pismo. Zaś późnymi wieczorami dyktowałem na hali maszyn ważniejsze fragmenty wprost przydzielonej mi maszynie. Na hali prasowej był potworny stukot kilkunastu maszyn i gęsty dym papierosowy. Wówczas nie paliłem jeszcze papierosów i chyba po raz pierwszy w życiu rozboleła mnie silnie głowa. Już na następny dzień informacje i ustalenia podejmowane na Zjeź-

dzie publikowane były szeroko w gazetach, ale nie miałem czasu je czytać. W ostatnim plenarnym posiedzeniu udział wziął prezydent B. Bierut. Ja cały ostatni dzień przepisywałem swe notatki stenograficzne, żeby wręczyć je v-ministrowi Nowińskiemu, który przewodniczył Komisji Przemysłu Lekkiego.

Między innymi, na skutek zaangażowania się w prace przy urządzaniu Balu Architektury i stenografowanie II Zjazdu Przemysłowego, znów zaniedbałem naukę w końcówce trzeciego roku studiów. W letniej sesji egzaminacyjnej zdałem tylko jeden egzamin z perspektywy malarskiej, a także zaliczyłem rysunki odręczny i aktu.

Po czym wkrótce pojechałem na obóz studencki ZAMP do Międzygórza. Jest to urocza miejscowość wczasowa, leżąca u podnóża góry Śnieżnik w górach Złotych, bardzo blisko granicy państwowej z Czechami.

Sam obóz znajdował się w małej miejscowości Szklary obok Międzygórza. Było nas tam ponad stu studentów z całej Polski. Pobyt w obozie trwał miesiąc i związany był z wykonywaniem prac społecznych przez wszystkich uczestników.

Podzieliłiśmy się na kilka grup, z których każda wykonywała inne prace. Najwięcej osób pracowało przy pracach żniwnych, pomagając licznym gospodarstwom rolnym w promieniu wielu kilometrów, głównie w wiązaniu snopków, ładowaniu ich na wozy i układaniu stogów. Duża grupa zajęta była oznakowaniem i zabezpieczaniem szlaków turystycznych w masywie góry Śnieżnik.

Ja, wraz z drugim kolegą, który był również studentem Architektury, wykonywaliśmy prace bezpośrednio związane z naszą profesją. On dysponował motocyklem i jeździliśmy po całym powiecie, urządzając i dekorując wystawy w wiejskich sklepach, głównie spożywczych. Zabieraliśmy ze sobą kolorowe bibułki, bristol, farby, tusz i redisy i na miejscu improwizowaliśmy dekoracje wystaw sklepowych, wykonując różne napisy, kolorowe atrapy i ozdóbki z bibuły.

Koniec turnusu uwieńczony został trzydniową zabawą i występami, jakie organizowaliśmy we własnym zakresie. Faktycznie ta 3-dniowa impreza nie była zaplanowana w takiej skali, lecz została wymuszona przez wielodniowe, nieustające deszcze. Tak się złożyło, że kierownictwo przyoszczędziło trochę na racjach żywnościowych przez pierwsze 3 tygodnie i mieliśmy w czasie tego balu-giganta różne dodatkowe niespodzianki kulinarne. Obok tańców trwających prawie non-stop, odbywały się liczne występy recytatorskie, śpiewacze, skecze, pokazy różnych sztuczek, gry zbiorowe, turnieje. W wielu skeczach i występach teatralnych wyróżniał się zwłaszcza pewien student z Gdańska. Potem widywałem go wielokrotnie, grającego różne role w filmach i na scenach teatrów krakowskich. Był nim późniejszy znany aktor S. Gronkowski.

Ja błysnąłem w swoich ulubionych szachach. W mocno obsadzonym turnieju zdobyłem pierwsze miejsce i okazał się dyplom. No i chyba zakochałem się na turnusie w sympatycznej Danusi. Jak się potem okazało, mieszkała również we Wrocławiu i to całkiem niedaleko, w tej samej dzielnicy co i ja. Mieszkała przy swej dalszej rodzinie, ale tylko na okres wakacji, czego mi od razu nie wyjawiała.

Prawie zaraz po powrocie z Międzygórza pojechałem na kilka tygodni do Dusznik na nową kontraktową pracę, zorganizowaną przez naszą spółdzielnię „Arkady”.

Wiosną 1949 r. Sejm podjął uchwałę o powołaniu instytucji Fundusz Wczasów Pracowniczych, która miała zająć się różnymi formami wypoczynku dla pracujących. Latem Fundusz już funkcjonował i zajął się na wielką skalę remontami pensjonatów i domów wypoczynkowych w rejonach podgórskich. Spółdzielnia przyjęła ofertę na opracowanie dokumentacji projektowej na remonty kilkunastu obiektów. Właśnie miałem opracować odpowiednią dokumentację dla dwóch domów wczasowych w Dusznikach.

Zabrałem ze sobą małą deskę kreślarską, bristol, kalkę, przyrządy kreślarskie oraz taśmę mierniczą. W Dusznikach zgłosiłem się i kwaterowałem w Centralnym Domu FWP w Parku Zdrojowym. Budynki wytypowane na domy wczasowe były niedaleko, więc miałem dogodne warunki pracy.

Najpierw musiałem dokonać pomiarów obiektów i narysować cały projekt inwentaryzacyjny stanu istniejącego. Potem dopiero na kalkach nanosiłem projektowane zmiany, które praktycznie ograniczały się do remontu i niewielkich stosunkowo robót adaptacyjnych. Budynki były we względnie dobrym stanie technicznym, tylko nieco zdewastowane i pozbawione jakiegokolwiek wyposażenia. Adaptacje dotyczyły wszystkich rodzajów robót, zarówno architektury, konstrukcji, jak i instalacji sanitarnych i elektrycznych. Te ostatnie rysowałem w uproszczony sposób, bez uwzględniania tras przewodów instalacyjnych.

Ważną częścią dokumentacji były kosztorysy na zaprojektowane roboty oraz przewidywane wyposażenie w sprzęt i meble. Ale kosztorysy robiłem później we Wrocławiu, korzystając z banku wzorcowych wycen w spółdzielni. We Wrocławiu wykonywany był też opis techniczny i reprodukcja dokumentacji. Całość prac zajęła mi prawie 1,5 miesiąca czasu.

Pracowite ferie letnie zakończyłem na niewiele dni przed nowym rokiem akademickim. Lecz zdażyłem jeszcze we wrześniu zdać znaczący egzamin z wytrzymałości materiałów. Pomogła mi w tym moja sympatia z Międzygórzem, Danusia, która niespodziewanie dla mnie wyjechała z Wrocławia do Poznania, bo tam podobno studiowała. Ubolewałem z tego powodu i tym bardziej przyłożyłem się do nauki, aby zapomnieć o kłamczusze, zaś fotografię, jaką mi zostawiła, schowałem na dnie portfela i kropka. Pozostało mi po niej jeszcze przyzwyczajanie się do palenia papierosów. Była ona bowiem namiętą palaczką, a mnie, w tej sytuacji, nie wypadało nie palić.

W czwartym i ostatnim już roku studiów architektonicznych posypały się nowe przedmioty wykładowe. W semestrze zimowym doszły, między innymi, budownictwo miast, planowanie regionalne, architektura monumentalna, architektura wnętrz, ochrona zabytków i organizacja budowy. Zaś później, w semestrze letnim jeszcze kosztorysowanie, prawo budowlane, dzieje sztuk plastycznych i kilka pomniejszych.

W większości były to tematy bez końca, na wykładach podawano nam tylko wątki tematyczne i wskazówki, jak szukać materiałów źródłowych i pomocniczych, niezbędnych do zgłębienia przedmiotu. Tak, z całą pewnością studia architektoniczne są najtrudniejsze, po medycznych, spośród wszelkich innych. Nawet, jeśli się ma odpowiednie predyspozycje, a mianowicie talent rysowania, wyobraźnię przestrzenną i umiejętność koncentrowania się w projektowaniu - trzeba bardzo solidnie pracować, aby przebrnąć przez te studia „bez granic”.

Od wielu miesięcy trwała likwidacja koła naukowego Związku Słuchaczy Architektury, którego agendy przejmowane były przez Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej. Działo się to zgodnie z ogólnymi decyzjami Kongresu Zjednoczeniowego Młodzieży, jaki odbył się w lipcu 1948 r. we Wrocławiu. ZAMP na Politechnice przyjął również strukturę kół na poszczególnych wydziałach i latach, więc przekazywanie majątku, programów, spraw i funduszy poszczególnych kół naukowych polegało jakby tylko na zmianie szyldów i pieczętek. Zwłaszcza, że również studenci, zaangażowani w działalności likwidowanych kół naukowych, przechodzili do odpowiednich kół tworzonych w ramach ZAMP.

Dokonywała się jednakże, przy okazji, wymiana starszych roczników na młodsze. Ja również, będąc na ostatnim roku studiów, wycofywałem się powoli ze swej społecznej działalności, łącząc likwidację tej działalności z przekazywaniem materiałów i spraw Sekcji Wydawniczej ZSA, którą prowadziłem. Trwało to dosyć długo, bodaj do wiosny

1950 r.

Pod koniec roku przyszła pora, abym zmienił miejsce zamieszkania. Wprawdzie było mi w mieszkaniu siostry, mówiąc przysłowiami, „jak u Pana Boga za piecem”, jednakże wobec perspektywy powiększenia się jej rodziny, stałem się w tym mieszkaniu „piątym kołem u wozu”. Ze znalezieniem nowego lokum nie miałem większych problemów. Przeprowadziłem się na willowe osiedle Zacisze, jedno z najładniejszych we Wrocławiu. Położone jest w zakolu Starej Odry i kanału powodziowego, za Parkiem Szczytnickim. Miałem więc nawet bliżej na Politechnikę, lecz gorszy dojazd.

Zamieszkałem jako sublokator w willi dyrektora stoczni rzecznej, usytuowanej na pobliskim kanale żeglugowym. Zajmowałem wygodny pokój pospół z drugim studentem pierwszego roku Wydziału Medycyny. Ten mój współlokator był bardzo religijny. Modlił się rano, wieczorem i przed posiłkami.

Nieraz doświadczyłem w życiu, że ludzie demonstrujący swą religijność, robią to przede wszystkim z chęci usprawiedliwienia swych wad i uczynków przed sobą samym i przed innymi ludźmi, oraz dla skrycia swych frustracji, oraz zwykłej nietolerancji i złej woli. A więc, gdy podopiecznemu dziecku coś się stało, to nie jest to winą pilnującej niani, lecz rodziców, bo nie chodzą do kościoła. Gdy stłukła ona kosztowny wazon, to jest to wola boska. Gdy ongiś zabity został prezydent G. Narutowicz, to dosięgła go sprawiedliwość za jego bezbożność itp.

Ale mój kolega ze stancji był autentycznie skromny, uczciwy i przyjazny ludziom. Fenomen w swoim rodzaju, doskonały kandydat do zakonu Benedyktynów. Być może został i dobrym medykiem, bo w tej profesji, jak w żadnej innej, niezbędna jest rzeczywistość, ofiarna służba dla innych ludzi.



Fotografia rodzina w atelier fot. w Kępnie

normalne i niczym specjalnym się nie wyróżniały. Życie rodziców było w pełni ustabilizowane i, jak zawsze przedtem, skromne i pracowite. Radzili sobie doskonale w swym niedużym gospodarstwie, zaś ojciec niezmiennie, aż do emerytury w 1961 r. pracował na stanowisku skarbnika w Urzędzie Miejskim.

Kępno było również miastem spokojnym, zadbanym, żyjącym z funkcjonowania węzła kolejowego, kilku niedużych zakładów przemysłowych oraz lokalnej biurokracji, rzemiosła, handlu i szkolnictwa. W tym czasie wiele młodych rodzin oraz młodzieży wyjechało z miasta na Ziemię Odzyskane w poszukiwaniu lepszych warunków zamieszkania, pracy i nauki.

Wrocław w 1949 r. tętnił już prawie wyłącznie polskim życiem. Niemców praktycznie w mieście już nie było. Odbudowa i remonty zataczały coraz szersze kręgi, obejmując również najbardziej zniszczone południowe i zachodnie dzielnice. Przybywało coraz więcej sklepów, obiektów biurowych, kin, szkół, szpitali, ośrodków zdrowia, obiektów

sportowych. Rozrastała się nieustannie sieć czynnych linii tramwajowych. Prawie wszystkie ulice i place miały już swoje polskie nazwy. Życie w mieście stawało się mniej uciążliwe i bezpieczniejsze niż w pierwszych latach powojennych. Rzucała się też w oczy wielka ilość młodzieży i w ogóle młodych ludzi, mieszkańców w starszym wieku w mieście prawie nie było.

Wiele też w tym 1949 r. wydarzyło się w kraju i na świecie. W Polsce bardzo po-myślnie zakończyła się realizacja 3-letniego planu odbudowy i przyjęte zostały wytyczne 6-letniego planu rozwoju i uprzemysłowienia kraju, przewidzianego na lata 1950-55.

Zaś na świecie zaczynał się stabilizować groźny podział na dwa wielkie bloki państw o przeciwstawnych ideologiach i polityce. Kontynuowane były liczne próbn e eksplozje coraz większych bomb atomowych przez USA i dokonana została próba pierwszej bomby atomowej zbudowanej w Rosji. W St. Zjednoczonych przeprowadzono procesy przywódców partii komunistycznych, a papież Pius XII ogłosił ekskomunikę wszystkich członków i sympatyków partii komunistycznych na całym świecie. Z drugiej strony w krajach bloku, związanego z ZSRR, zaostrzone zostały represje w stosunku do wewnętrznej opozycji. Wszystko to nie wróżyło nic dobrego na następne lata dla świata, Europy, Polski.

Zimna wojna osiągnęła swój punkt kulminacyjny w czerwcu 1950 r., gdy wybuchła wojna na półwyspie koreańskim między Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną i Koreą Południową. Tę ostatnią wsparły USA, których wojska stanowiły trzon sił interwencyjnych ONZ, zaś KRLD otrzymała pomoc ze strony Chin. Wojna ta trwała ponad trzy lata.

Pierwsza połowa 1950 r. przebiegała dla mnie pod znakiem intensywnej nauki. Nieznacznie tylko zaniedbując bieżące wykłady, skupiłem się na odrabianiu zaległości z drugiego i trzeciego roku studiów. W okresie do sesji egzaminacyjnej w lipcu zdałem łącznie 14 różnych egzaminów i zaliczyłem stosowne ćwiczenia. Były to więc prawdziwe zniwa egzaminacyjne. Ale i tak miałem jeszcze przed sobą 13 egzaminów, w tym trzy z II roku i po pięć z III i IV roku. W tym kilka znaczących, jak budowa miast, historia architektury III, budownictwo stalowe i żelbetowe oraz statyka budowli. Wszystko to pozostało mi na przyszły rok akademicki. Przewidywałem, że nie chodząc już na wykłady, do wiosny uporam się z całym zaległym materiałem i uzyskam dyplom w połowie 1951 roku. A tymczasem należało się imać pracy zarobkowej.

W okresie ferii letnich podjąłem się, za pośrednictwem naszej studenckiej spółdzielni „Arkady”, wykonania kilku prac projektowych. Największą z nich było zaprojektowanie stoisk handlowych na połowie galerii remontowanej wielkiej hali targowej przy Placu Biskupa Nankiera. Hala w czasie działań wojennych została dość poważnie zniszczona, ale do 1950 r. była już odbudowana i zachodziła potrzeba jej urządzenia i zagospodarowania. Na pierwszym piętrze, to znaczy na galeriach, miało być kilkadziesiąt stoisk handlowych do wynajęcia dla wszelkich branż rzemieślniczych i przemysłowych. Natomiast rozległy parter rezerwowany był głównie na stoiska dla towarów żywnościowych, warzyw, kwiatów itp.



Hala Targowa na Pl. Nankiera. Stan obecny

W ramach urządzania galerii musiałem zaprojektować wielkie ilości ścianek działowych z siatki metalowej oraz drewnianych regałów, kontuarów, szaf i półek. Projekty te realizowałem około dwóch miesięcy, do połowy października. Należność w wysokości

ponad 140 tys. złotych zainkasowałem jednak dopiero w sobotę 28 października. Zwykle większą gotówkę nie przetrzymywałem przy sobie, lecz wpłacałem na książeczkę oszczędnościową PKO. W tym konkretnym przypadku nie miałem jednakże czasu, aby pójść na pocztę, dla dokonania wpłaty, gdyż po południu pojechałem pociągiem do rodziców w Kępnie na Święto Zmarłych. Oczywiście pochwaliłem się zaraz rodzicom swym sporym zarobkiem.

Lecz nazajutrz radio poinformowało, że 28 X uchwalona została przez Sejm ustawa o wymianie pieniędzy w Polsce. Relację nowej złotówki do dotychczasowej ustalono jak 3:100. Dotyczyło to cen towarów, usług, zarobków, oszczędności w PKO i pewnej niewielkiej gotówki na jedną osobę. Kto w tym momencie miał większą kwotę krajowej waluty, mógł wymienić ją w relacji 1 nowy złoty za 100 starych złotych, a więc z trzykrotną stratą. Chodziło oczywiście o pozbawienie części środków pieniężnych wszelkich spekulantów. Ja do nich nie należałem, jednak straciłem na wymianie mniej więcej równowartość trzech średnich pensji miesięcznych. Nie rozpaczałem jednakże zbytnio z tego powodu.

Po roku zamieszkiwania na osiedlu Zacisze przeniósłem się na sąsiednie Zalesie. Jest to bliźniacze willowe osiedle mieszkaniowe, położone pomiędzy osiedlem Zacisze, Parkiem Szczytnickim i olimpijskimi terenami sportowymi.

Zamieszkałem sam w sporym narożnym pokoju kilkuizbowego mieszkania na parterze niewielkiego domu szeregowego. Przed oknami mego pokoju rosły rozłożyste kasztany, które niestety poważnie ograniczały dostęp światła słonecznego. Za to wszystkie meble były koloru białego. Ten pokój wynajmowałem już do końca mego pobytu we Wrocławiu.

W tym mniej więcej czasie w pokoiku, który zajmowałem, mieszkając u siostry, zainstalowane zostało małe łóżeczko dziecięce w miejsce tapczanu, na jakim sypiałem. Przeznaczone było dla małego Januszka, mego siostrzeńca, o którego powiększyła się rodzina mojej siostry.

Od listopada 1950 r. zabrałem się do planowego, sukcesywnego przerabiania zaglętych przedmiotów i konsekwentnego zdawania egzaminów w odstępach 2-3 tygodniowych. Z niektórymi miałem dodatkowe problemy, polegające na tym, że nie chodząc prawie na odnośne wykłady, nie znałem profesorów wykładowców. Przy zgłaszaniu się do egzaminu musiałem więc bacznie uważać, żeby nie pomylić profesora z asystentem lub tp. Dotyczyło to, między innymi, takich przedmiotów jak fotografia, kosztorysowanie i organizacja budowy. Materiał opanowywałem z podręczników i notatek kolegów, zaś do skutecznego samouczenia się byłem przyzwyczajony od czasów okupacji niemieckiej.

W ramach tej serii egzaminów, do czerwca włącznie, zaliczyłem między innymi także najważniejsze: z architektury miejskiej, budowy miast oraz statyki budowli. Pozostały mi jedynie dwa średnio ważne egzaminy z architektury wnętrz i budownictwa stalowego. Musiałem je odłożyć do jesiennej sesji egzaminacyjnej. A więc i zamiar uzyskania dyplomu w I półroczu 1951 r. okazał się nierealny.

Latem podjąłem niedużą pracę zarobkową. Między innymi wykonywałem projekty pomieszczeń aresztów. W szczególności dwóch sympatycznych milicjantów obwoziło mię łazikiem po budynkach posterunków milicyjnych w powiecie Bystrzyca Kłodzka. Robiłem tam szkice i pomiary wszystkich kondygnacji, potem już we Wrocławiu opracowywałem rysunki inwentaryzacyjne obiektów. Budynki zajęte na posterunki MO były to w większości zwykłe budynki mieszkalne. Przystosowanie ich na potrzeby MO wymagało tylko odpowiedniego zagospodarowania i wyposażenia poszczególnych pokoi.

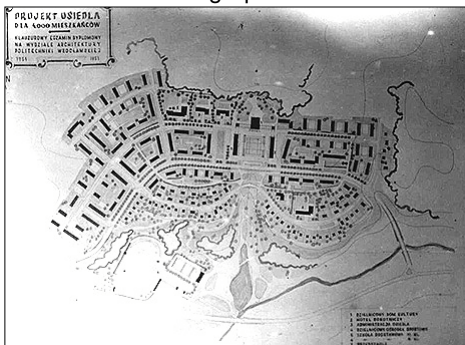
Natomiast przystosowanie jakiegoś pomieszczenia, zwykle w piwnicy, na areszt, wymagało wykonania określonych budowlanych robót adaptacyjnych. Wymogi w tym

zakresie były bardzo konkretne: odpowiednio okratowane okienka; masywne drzwi z wizjerem i właściwym zamknięciem, bez klamki od wewnątrz; grube ścianki; brak wewnątrz wystających elementów; oświetlenie we wnęce, wyłączane z zewnątrz itp. Śpieszyłem się z tymi rysunkami, aby znów zabrać się do nauki.

We wrześniu zdałem ostatnie dwa egzaminy i otrzymałem 1.X.1951 r. zaliczenie przez dziekana wydziału wszystkich czterech lat studiów. Niezwłocznie też przystąpiłem do pracy dyplomowej. Zdecydowałem się, jako jedyny w tej sesji, na pracę z zakresu urbanistyki. Sprawilem tym wyraźną przyjemność profesorowi T. Wróblowi, który wykładał urbanistykę i budowę miast i osiedli. Lubiłem bardzo te przedmioty, otrzymałem z nich stopnie bardzo dobre, ponadto miałem jeszcze pewną praktykę z okresu pracy w Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego u wybitnego urbanisty Ptaszyckiego.

Tematem pracy dyplomowej było osiedle mieszkaniowe na 4 tysiące mieszkańców z dużym domem kultury. Osiedle obejmowało też ośrodek sportowy ze stadionem i pomniejszymi boiskami, dwie szkoły podstawowe, przedszkole, żłobek, hotel robotniczy. W domu kultury zaprojektowałem amfiteatralną salę widowiskową na około 500 osób.

Cały projekt rysowałem na podkładzie geodezyjnym w skali 1:2000. W tej też skali narysowałem widok ogólny osiedla. Przekroje ulic, budynków, widoki elewacji, rzut placu centralnego przedstawiłem w skali 1:500, zaś rzuty, przekroje widoki samego domu



kultury w skali 1:200. Dodatkowo, na oddzielnym arkuszu narysowałem perspektywę głównego placu osiedla z domem kultury. Wszystkie arkusze opracowane były w technice czarno-białej, przy użyciu tuszu i przy pomocy grafionu oraz piórka, z podmalowaniem pędzelkiem cieni, tła, lasu i rzeki rozwodnionym tuszem.

Na wykonanie pracy miałem 5 dni po wiele godzin dziennie. Rysowało się tylko w sali egzaminacyjnej pod okiem asystentów i przy życzliwej pomocy profesora. Na sali zdawało dyplom jeszcze kilku kolegów, ale oni mieli zupełnie inne tematy architektoniczne.

Plan sytuacyjny osiedla dyplomowego

Moja praca dyplomowa wypadła pozytywnie i już tylko formalnością była jej ustna obrona. Otrzymałem ją 12 X 1951 r. na dużej amfiteatralnej sali wykładowej przy kilkunasto-osobowej publiczności. Była wśród niej również moja siostra. Po referacie, jaki wygłosiłem na temat opracowanego projektu, profesor zadał jeszcze kilka pytań. Zapamiętałem tylko jedno. Mianowicie miałem określić, co widać na szosie w czasie jazdy samochodem osobowym. Nigdy do tego czasu nie jechałem samochodem osobowym i nie umiałem na to pytanie odpowiedzieć. Zaś chodziło o to, że podczas jazdy, przy obserwowanych skrótach perspektywicznych widać na jezdni pofałdowania i nierówności, nawet na najbardziej wyrównanych nawierzchniach szosy.

Po kilku następnych dniach odebrałem z Dziekanatu Wydziału Architektury oryginał i dwa duplikaty dyplomu ukończenia studiów architektonicznych oraz uzyskania stopnia inżyniera architekta magistra nauk technicznych na Politechnice Wrocławskiej. Tak więc miałem za sobą kolejny konkretny kawałek życia, strawionego głównie na rzetelnej nauce. Czułem, że wiele umiem, że mam w ręku, oraz w głowie, solidny fach, że świat należy do mnie, a „stuknęło” mi właśnie 25 lat.